

Dzieci Boże czy nie-dzieci

Słowa św. Jana, wyżej zamieszczone, pochodzące z drugiego czytania, objawiają nam prawdę o tym, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi. Jest naszym Ojcem, bo dał nam życie, kocha nas, codziennie o nas się troszczy, prowadzi nas przez życie, przebacza. O Bogu nigdy nie możemy powiedzieć, że jest nie-Ojcem. Tymczasem my często zachowujemy się jako nie-dzieci tego zawsze wiernego Ojca. Zachowujemy się jak najemnicy, słudzy, jak owce, nie zawsze jak Jego dzieci. Widać to najwyraźniej w przypowieści o synu marnotrawnym. A właściwie o dwóch synach tego samego ojca. Cały ich dramat życiowy wynikał stąd, że nie umieli docenić tego, że obaj są synami (dziećmi!) tego ojca. Zachowywali się bardziej jak słudzy. Najpierw gdzieś w odległej krainie, gdzie jeden musiał pasać świnie i posilać się ich pożywieniem. Nawet potem, gdy wrócił do domu ojca, też mówi: *uczyn' mnie jednym z najemników*. A ojciec był szczęśliwy, że nareszcie do domu wrócił Jego syn, dziecko ukochane. Także drugi syn swym zachowaniem pokazuje, że bardziej jest sługą u Ojca, niż Jego synem, dzieckiem. Wielkim szczęściem Boga, naszego Ojca, jest to, gdy widzi w nas swoje dzieci, gdy naszym zachowaniem pokazujemy, że nade wszystko jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi. [prob.]

Przyjdę do Was

Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was – mówi dzisiaj w Ewangelii Chrystus. Słowa te dotyczą odejścia Pana Jezusa do Ojca w niebie, Jego wniebowstąpienia. Nie zostawi nas sierotami, pošle nam Ducha Świętego, który będzie Duchem Chrystusa obecnego pośród nas. Pan Jezus wciąż do nas

przychodzi. Przychodzi w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w Sakramencie pokuty. Przychodzi do nas w mądrości Bożego słowa, którego słuchamy podczas każdej Mszy św. Przychodzi, bo nie chce nas zostawić sierotami. Jednak nie zawsze otwieramy Chrystusowi nasze serca, drzwi naszych domów, rodzin. Przez to skazujemy siebie na swoiste *sieroctwo z wyboru*. Nikt nie chce być sierotą. Dlatego Pan Jezus objawia nam Ojca, przekonuje nas, że mamy jednego Ojca, Tego, który jest w niebie. Jesteśmy dziećmi tej samej Matki, którą jest Kościół święty. Dzisiaj tak wielu ludzi ochrzczonych nosi znamiona *choroby sieroczej*, bo wychowują się z dala od Ojca, żyją tak, jakby nie mieli Boga Ojca, ani Matki, bo pozostają daleko od Kościoła. Trzeba nam żarliwie błagać o Ducha Świętego, tzn. o dar poznania własnych korzeni, sięgających miłości Boga Ojca, który dał nam życie i zrodził nas do nowego życia w Chrystusie, przez zanurzenie w wodach chrztu świętego, w Kościele świętym.

Zachwyć Ojca nad Synem

Już na pewno nam się zdarzyło być świadkami sceny, kiedy ojciec z dumą pokazuje na własne dziecko, na syna, jako na największy owoc swojego życia. Popatrzcie, jak jest do mnie podobny, jaki mądry, zaradny. I można by tylko dodać: To jest mój syn umiłowany. Właśnie tak możemy sobie wyobrazić scenę opisaną w dzisiejszej Ewangelii. To Ewangelia objawiająca zachwyć Boga Ojca nad Jego własnym Synem, Jezusem Chrystusem: To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie. Potem, wiele razy, Chrystus sam potwierdzi te słowa: Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Bóg Ojciec cały jest w swoim Synu, a Syn cały jest w Ojcu. Ale tu nie chodzi o takie potoczne, z życia wzięte "cały tata?". Tu chodzi o coś dalece więcej. Pan Jezus objawia nam całą miłość Boga Ojca. W Chrystusie, przez

łaskę chrztu świętego, zostaliśmy usynowieni. Bóg, Ojciec Jezusa Chrystusa, przez łaskę chrztu świętego, stał się również naszym Ojcem. Odtąd możemy zwracać się do Niego: mój Ojcze, Ojcze nasz. W momencie chrztu świętego Bóg Ojciec zachwyił się nad tobą: To jest mój syn umiłowany, jesteś moim dzieckiem. Wszystko, co moje, jest również twoje. W tobie mam upodobanie, czyli jesteś podobny do mnie, swojego Ojca. Jak wielka to tajemnica, dla całego naszego życia.

? i poszedł do swojego Ojca

Dzisiaj usłyszemy w kościele jedną z najbardziej przejmujących Ewangelii. Nazywamy ją przypowieścią o synu marnotrawnym a czasami o miłosiernym ojcu. Na dobrą sprawę jest to przypowieść o jednym i o drugim. Losy ojca i syna są ze sobą ściśle związane. Przez pochodzenie, zrodzenie, ale i przez posłuszeństwo, jakie winno cechować relację każdego syna względem własnego ojca. Choć tym, co najbardziej ich ze sobą wiąże to więź miłości. Miłość ojca względem własnego syna i miłość syna względem własnego ojca. Trudno na tej ziemi znaleźć wzór więzi, która byłaby silniejsza od tej. Jej siłę ukazuje dzisiejsza Ewangelia. I ukazuje ją poprzez dramat zerwania tej więzi, dramat odejścia syna z domu ojca: *Syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony*. Spojrzenie miłości ojca nie zna granic, jego kresem jest los syna, gdziekolwiek by nie zawędrował. Miłość ojca dosięga losu syna w każdym zakątku świata, przenika nawet otchłanie piekielne. Ta siła miłości ojca sprawia, że syn znajdujący się w opłakanym położeniu, zdobywa się na decyzję powrotu do domu: *i poszedł do swojego ojca*. Wrócił do ojca. Takie oto przesłanie kieruje dzisiaj Kościół do każdego z nas, byśmy zbadali naszą sytuację życiową wobec Boga, naszego jedyne Ojca. Gdzie jestem? Czy nie oddaliłem się już zbyt daleko?

Wyrzucili Go z miasta

Kto by pomyślał, że nawet Pana Jezusa spotka taki los. Wyrzucili Go z miasta! W dodatku wyrzucili Go z rodzinnego miasta, ze swojej ojczyzny, a więc został wyrzucony przez swoich. I nawet nie znalazł się nikt taki, kto by do jakiego rabina albo biskupa pojechał, żeby się za Nim wstawiać. Przeszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli (J 1,11). Jednak kiedy wyprowadzili Go na stok góry, aby Go strącić, przeszedł pośród nich i oddalił się. To taka trudna historia o ludzkiej przewrotności i zatwardziałości, ale też o wolności Pana Boga. O Jego niezależności wobec człowieka i ludzkiego zła. Chrystus Pan nigdy nie wypierał się swoich ludzkich korzeni, nigdy nie unikał swoich i swojej ziemi. Jednak Jego serce zawsze było w Ojcu, tam był naprawdę u siebie. Tam zawsze była Jego prawdziwa ojczyzna, w domu Ojca. Wiedział, że stamtąd Go nikt nie wyrzuci. Mówił: Idę do Ojca, aby przygotować wam miejsce. My również jesteśmy tylko przechodniami na tej ziemi, w drodze do domu Ojca. Warto o tym pamiętać. A dotyczy to każdego, i kapłana i małżonka i zakonnika. Warto o tym pamiętać, bo to bardzo pomaga człowiekowi, aby umieć w odpowiedniej chwili przejść obok różnych życiowych sytuacji, w których zostajemy upokorzeni, tak jak nasz Pan, który wtedy przeszedł pośród nich i oddalił się.

Wszelkie dobro od Ojca

pochodzi

Bóg sam jest źródłem wszelkiego dobra. Wszelkie dobro stworzone wyszło z ręki Boga -Stwórcy i Ojca. Wszystko, co Bóg stworzył było dobre, a człowiek, którego Bóg stworzył był bardzo dobry. Nawet jeśli dostrzegamy wokół siebie, a często i w sobie samych różne rodzaje zła, to i tak to nie przekreśla prawdy o dobroci stworzenia. Przekonuje nas o tym Pan Jezus, który swoim miłosierdziem naprawia różne obszary, na których panoszy się zło i grzech. W tym objawiła się największa miłość Pana Boga ku nam, że On nas pierwszy umiłował, gdy byliśmy jeszcze Jego nieprzyjaciółmi. Bóg nie ustaje w dziele powiększania dobra szczególnie wtedy, gdy dostrzega w człowieku otwarte serce. Pan Jezus mówi: Beze Mnie nic uczynić nie możecie. Nic! A jednak Bóg chętnie posługuje się nami, tzn. naszymi rękami, ustami, naszą wrażliwością, naszym umysłem, by pomnażać dobro w nas samych, w naszych rodzinach, w społeczności, do której należymy i którą wspólnie tworzymy. Źródło mocy i dobroci Bożej jest w Sercu Pana Jezusa, ale również w sercu każdego człowieka, otwartego na działanie łaski Bożej. Naszymi oczami patrzymy na piękne, błękitne jezioro, które swój początek ma w źródle. I tak też wszelkie dobro i piękno ma swoje źródło w Bogu, który jest Bogiem ukrytym.

Syn umiłowany

Człowiek najpierw się rodzi, a dopiero potem otwiera oczy. Opuszczenie matczynego łona, narodziny, to szok. Ale potem, powoli dziecko otwiera oczy i widzi piękną twarz mamy, czuje dotyk jej rąk, smak jej pocałunku, spotyka spojrzenie taty i moc jego rąk, które potrafią ocalić od wszelkiego zła. Chrzcist

to otwarcie oczu. Dziecko matki i ojca staje się dzieckiem Bożym. W spojrzeniu mamy, w czułości taty dziecko uczy się doświadczać miłości Boga Ojca, jeszcze o tym nie wiedząc. Proste, ludzkie gesty ojca i matki mają moc sakramentalną – stają się znakiem widzialnym niewidzialnej miłości i czułości Boga, naszego Ojca. Dziecko uczy się Boga. Rodzice przynoszą dziecko do chrztu świętego, by wszystkim swoim gestom nadać moc nadprzyrodzoną. Proszą Kościół o chrzest, by "ich" dziecko, by "swoje" dziecko uczynić dzieckiem Bożym. W ten sposób dziecko, które wszystko odziedziczy od swoich rodziców, stanie się też dziedzicem tego wszystkiego, co człowiek może otrzymać od Boga. Wszystkiego!!! Chwała rodzicom, którzy tak właśnie przeżywają swoje powołanie do rodzicielstwa. Bo to oni dają życie swojemu dziecku i to oni rodzą (albo nie!) swoje dziecko, do życia Bożego. Dziecko kochane przez swoich rodziców poznaje łatwiej, że jest również umiłowanym dzieckiem dobrego Boga Ojca.

Mamy i taty

Myślę z wielkim podziwem o Mamach i Tatach, którzy codziennie przychodzą na Roraty ze swoimi małutkimi jeszcze dziećmi. Ktoś powie: Po co oni z tymi dziećmi przychodzą? Przecież one i tak z tego nic nie rozumieją! Tylko biegają po kościele z tymi lampkami. A jednak! Chwała mądrości Matek i mądrości Ojców, którzy przychodzą ze swymi pociechami, by uczyć je oczekiwania na Pana. Roraty to niezwykle ważna lekcja wiary dla nas wszystkich – dla małutkich dzieci i dla dorosłych. Dzieci czerpią z mądrości swoich rodziców, księży, a my czerpiemy z tej czystej, dziecięcej mądrości naszych dzieci. Bo to one najbardziej przekonują nas, że Bóg jest Miłością. Po pierwsze dlatego, że one (dzieci!) są, że je mamy. Po drugie dlatego, że możemy im mówić o Bogu, którego my kochamy i w którego

mocno wierzymy. Zresztą, wystarczy powiedzieć tylko jedno, to mianowicie, że to nie kto inny, ale właśnie Mama i Tata rodzą w sercach swoich pociech Pana Boga. I ta mądrość, która w nich jest, każe im przychodzić na Roraty ze swoimi maleńkimi pociechami. Bo tu dokonuje się rodzenie Pana Jezusa w sercach nas wszystkich – jednakowo: dzieci i dorosłych. Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Ściskam mądrych Rodziców. Mocno!